

Amazonką w nieco innym świecie

Autor tekstu: **Stanisław Kowalski**

24 kwietnia 2003 roku. O 7 rano samolot KLM z Warszawy do Amsterdamu i dalej Jambojet o nazwie Audrey Hepburn — leciał do Limy. Międzylądowanie było na wyspce [Bonaire](#), jednej z pięciu należących do [Holenderskich Antyli](#). Zaledwie 14 tysięcy mieszkańców na 112 milach kwadratowych wulkanicznych i koralowych skał. Miejsce słynie ze wspaniałych plaż i terenów dla amatorów nurkowania. W Limie byłem wieczorem, Bienvenidos al Aeropuerto. Na trzech krzesłach z plecakiem pod głową spędziłem noc na dworcu lotniczym w towarzystwie paru równie bezdomnych. Zmarzłem, noc tu zimna, około 10°C.



Śniadanie zjadłem o 4 rano, samolot miałem o 6. Lecieliśmy do [Iquitos](#) nad Andami. Do tego miejsca nie ma innej drogi, poza rzeką i samolotem. Miasteczko leży w peruwiańskiej Amazonii, 106 m nad poziomem morza od którego dzieli je ponad 3600 km Amazonki. Tę trasę w 1542 roku przepłynął Hiszpan Francisco de Orellana, a jego kronikarz nadał rzece obecną nazwę. Opady deszczu osiągają tu 3 m wody na 1 metr kwadratowy łądu. Na lotnisku

wręczono mi kartkę informującą o zagrożeniu SARS czego nie widziałem na naszym Okęciu, ale, Polacy są odporni. Dwoje starych dryblasów małżeństwo Roger i Rachell- Australijczycy byli pierwszymi których poznałem. Agent zawiózł nas do hotelu. Czekam na m/s „Polar Pionier”. Ten rejs to moja "gerontologiczna" wyprawa, postanowiłem zobaczyć deszczowy las Amazonii. Mieszkam w hotelu Victoria Regia, komfort za 50 dolarów. Miasteczko skrajnie biedne, jeden sławny dom projektu twórcy wieży Eiffela w Paryżu, ślad bumu kauczukowego i czasów dobrobytu, który przeminął. Motorowe ryksze, zapleśniałe domy, upał, wilgoć, ludzie ciemni o indiańskich rysach. Jaskrawe kolory tropiku, zieleń zielona jak nigdzie, czerwień czerwona a żółć naprawdę żółta.

26 kwietnia. Statek przyszedł zgodnie z planem. O 11 agent, przez sympatię, bo nie miał obowiązku, zawiózł mnie do portu. Rzeka tu wąska, jakieś trzy szerokości Wisły. Brzegi zarośnięte jaskrawą zielenią, pełno domów na palach z dachami z liści palmowych. Głębokość nieco ponad 6 metrów, tyle zanurzenia ma „Polar Pionier”. Dostaję kabinę wspólnie z gidem ekspedycji, ornitologiem — Philem. Pasażerowie, jest ich 54 osoby, głównie Australijczycy, paru Anglików. Popłyniemy razem, tym kiedyś naukowym, pięknym rosyjskim statkiem, który pełni teraz dwie funkcje: sprzedaje się za pieniądze i wozi turystów. Kupiłem butelkę rumu i butelkę pisco. Pierwszą wypiję, drugą zawiozę do domu. Odpływamy o 18.



27 kwietnia. Rankiem na naszych dmuchanych łodziach „Zodiakach” lądujemy na brzegu rzeki, w małej wiosce Bora i Huitoto. Mieszkańcy — mali brzydki ludzie, ubrani w czyste ładne



stroje. W dużej chacie tańczą smutnie dla nas w monotonnym rytmie taniec anakondy. Dla nich pewnie jest ważny i zrozumiały. My nic nie rozumiemy i smutnie spoglądamy na tubylców. W drugiej chacie parę ładnych dziewcząt tańczy z obnażonymi dla turystów piersiami. Piłkę futbolową i parę ołówków dajemy miejscowemu nauczycielowi. Ludzie żyją tu blisko z różnymi zwierzętami, żywe zwierzęta są często zabawką dziecka, czasem zwierzę zastępuje dziecko kobiecie, kontakt jest bliski fizyczny i psychiczny. Widzę to jaśniej, rozumiem lepiej możliwość transferu wirusa, odzwierzęcej choroby, powstania

nowej mutacji jest duże. Wracamy na statek płynąc przez zatopiony las. Gęste zarośla, na wodzie przewodnik pokazuje liście *Victoria amazonia*, ich średnica dochodzi 1.5 m. z dołu wzmacnia je kasetonowa konstrukcja pełna kolców. Kwiat jest jednodniowy rankiem biały, różowieje wieczorem. Zapyła go kilkanaście ogromniastych żuków które wytrząsamy z ściętego kwiatu. W drodze powrotnej na dwóch drewnianych dłubankach siedzi cała rodzina i próbuje coś sprzedać, jedno z dzieci ma na głowie maleńką małpkę. My nic nie chcemy kupić, są rozczarowani, jest mi przykro, tym ludziom potrzebne jest parę groszy.

29 kwietnia. Jesteśmy w Leticia miejscowość kolumbijska, granica trzech państw Kolumbii, Peru i Brazylii. Małe biedne miasteczko z paroma zaledwie przyzwoitymi domami. Sporo wojska i policji. Peru ma ropę i gaz, pozostali zaś chętkę na te mineralne zasoby. Kupiłem parę drobiazgów, jakieś peruwiańskie erotyczne rzeźby i wysuszoną piranię. Te ryby mają złą sławę, ale atakują tylko, kiedy w wodzie jest krew. W smaku są doskonałe i chętnie jedzone. Zlany potem na chwilę przysiadłem w barze Tio Toms wypilem piwo i szybko wróciłem na statek.



30 kwietnia. Już Brazylia, miejscowość Parana das Panelas. Deszcz. Popłynąłem Zodiakiem. Od spotkanego rybaka z łodzi kupiliśmy rybę 18 kg. *Colossoma macropomus*, rzeczywiście kolosalna i smaczna. Oglądamy ptaki, kolory ostre, kształty dziwne, nie znam ich i są mi obce. Moje powiedzonko, że z wszystkich najbardziej lubię *Kentucky chicken* uznano za dobry żart.

Przy kolacji za stołem usiadł prowadzący nas po rzece pilot. Były oficer marynarki wojennej i kapitan statku Baron de Teffe, emerytowany, pływa jako pilot po Amazonce. Dwa dni później kolejny pilot był również znajomym. Świat nie jest wielki.



1 maja. Lądujemy na brzegu. Twarze ciemne czarniawe, inne niż indiańskie twarze w Peru. W chacie na palach suszą się brazylijskie orzechy, świetne w smaku, wchodzi ich około 30 w jedną skorupę. Obok banany, nieco dalej drzewo kauczukowe, nacięte, ścieka białym lepkiem sokiem. Zielona ściana, coś bzyka, szeleści, gryzie boleśnie i mnie uczuła. Nie lubię tego lasu, nie lubię tego tropiku. Nasz przewodnik wchodzi na drzewo i zdejmuje leniwca, brzydki zwierzak z długimi paznokciami, mokry wygląda jak wisząca na drzewie włochata ścierka. Z przybrzeżnego domu wysypuje się dziesięcioro dzieci. Które kogo, hodują się wszystkie razem, przeżyje pewnie połowa. Dzieciaki mnie

zachwycają, śliczne buzie, ciemne piękne włosy i gładkie ciała, których nie gryzą komary. Ciemna mama trzyma roczniaka na nodze i zanurza go co chwila w rzece. Już 3-4 letnie dzieci pływają samodzielnie w drewnianych dłubankach wiosłują, łowią ryby. Rzeka to ich droga, ich wyjście na świat. Las jest groźny, drapieżne koty, węże pająki i całe te latające i pełzające słoństwo widoczne i niewidoczne, którego nie lubię.

3 maja. Kręcimy się łodziami po jeziorze, w sąsiedztwie miasteczka Coari. Dociera tu rura z gazem z Amazonii. Petrobras kompania brazylijska eksploatuje ropę i gaz. Na rzece pełno barek, łodzi, jakaś kobieta z tulącą się do niej małpką, jakiś hotel na wodzie, w dali stare kościoły i nędzne domki. W wodzie skaczą delfiny Bota, różowe jak prosiaczki o długich mordkach i prawie ślepe, bo woda Amazonki mętna brudno ceglasta niesie muł do Atlantyku w ilości blisko 3 miliardów ton rocznie i nic w niej nie widać.

4 maja. Wreszcie Manaus. To miasto leży nad rzeką Negro, czarną wodą, czystą bez mułu, płynącą wolniej i tworzącą tu ostrą granicę z wodami Amazonki. Kiedyś to miasto przeżywało boom. Obecnie rozwija się spokojniej. Z dawnych czasów pozostały budowle baronów kauczukowych, sławna opera, pałac sprawiedliwości, ośrodek edukacji i parę innych. Wieczór spędzamy w tancbudzie nad brzegiem wody pijąc piwo i ciesząc się beztroską zabawą wśród radosnej młodzieży. Nie ma agresji, pijaństwa, chamstwa.

6 maja. Rzeka już ogromna, przed nami i za nami woda po horyzont. Po obu burtach widać jeszcze linię brzegu, ale rysuje się już cienką kreską. Wieczorem w miasteczku Parantins oglądamy występy tancerzy w spektaklu który nosi nazwę Boi Bumba. Obficie podłani serwowaną tu brazylijską cashasą — bimbrem z trzciny cukrowej przyjmujemy przedstawienie z entuzjazmem.

7 maja. Zatrzymujemy się w małym miasteczku Alter do Chao, jest czyste, biedne i malowniczo położone. Woda w rzece czarna, płynie powoli z północy, z lasów. Plaże tu piękne, białe, piaszczyste. Chodzę dwie godziny po okolicy dla rozprostowania nóg, na statku nie ma takich możliwości. Smakuję senny spokój tego miejsca. Późnym wieczorem statek zbliża się do dużego miasta Santarem. Nie wychodzę na ląd. Nocą znowu płyniemy.



8 maja. Po południu wybraliśmy się do nadbrzeżnej wioski. Domki na palach, łączące je ścieżki na palach. Krowy pasą się pływając w wodzie, pod wieczór wyganiane są na podesty na palach, tam odpoczywają, są dojrzałe, są bezpieczne nocą.

Na wolnych krowich podestach dzieci grają w piłkę, jak wpadnie do wody to się po nią płynie. W skrzynkach na krowim nawozie hoduje się paprykę i cebulę. Odwiedziliśmy szkolną klasę, dzieci dostały ołówki i piłkę i zaśpiewały piosenkę. Ludzie dobrze odżywieni, z mleka robi się ser, a rzeka dostarcza ryb. Domy czyste. Na jednym z drzew siedziały dwie metrowej długości iguany, podpłynęliśmy blisko. Spłoszone skoczyły do wody. W zapadającym mroku wracaliśmy na statek, na drzewach gromadziły się stada białych czapli. Moje imieniny miałem wspaniałe.

10 maja. Wczesnym rankiem dobiliśmy nadbrzeża Belem. Po odprawie i sprawdzeniu szczepień na żółtą febrę wyszedłem do miasta. Spacer wśród śmierzących ulic w upale i hałasie nie był przyjemnością. Doczekać ranka w chłodzonej kabinie na statku było moim marzeniem. O świcie wraz z grupą rosyjskiej załogi pojechałem na lotnisko. Samolotem kompani Varig przez Rio do São Paulo, gdzie siedząc na krzesłach przez blisko 10 godzin doczekałem samolotu KLM do Amsterdamu, tam znowu 6 godzin na krzesłach i lot do Warszawy.

Stanisław Kowalski

Biolog polarny i oceanobiolog

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 11-02-2007)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,5266) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,5266>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.
Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl